

Od SKAWINY do KONINA



Nr 141 28. VI. 1964 Rok IV

Metal lekki i własny

W początkach XX wieku odkryto, że z aluminium można robić nie tylko naczyń kuchenne. Gwałtowny rozwój techniki w następnych dziesiątkach lat naszego stulecia, uczynił z aluminium metal, równy rangą miedzi i stali. Rozpoczęła się światowa hossa na „metal lekki, jak puch, i biały jak srebro”.

Przy wytwarzaniu jakościowych stopów stali, w produkcji samochodów i samolotów, w przemyśle elektrotechnicznym i maszynowym, okrętowym, precyzyjnym i chemicznym — od lat stosuje się aluminium na równi z innymi tworzywami. Ostatnimi czasy sięgnął po aluminium przemysł spożywczy (folia aluminiowa do opakowań, uszczelki chłodnicze itp.), coraz powszechniejsze zastosowanie znajduje ono także w budownictwie. W Polsce efektywne wykładziny aluminiowe po raz pierwszy znajdują zastosowanie na wielką skalę w wieżowcach tzw. „Słany Wschodniej” w Warszawie.

Życie aluminium jest najwyższe w krajach wysoko uprzemysłowionych: USA — ok. 1 mln. ton rocznie, Niemcy Zachodnie — 301 tys. ton, Anglia — 286 tys. ton, Francja — 235 tys. ton. Z krajów naszego obozu, poza Związkiem Radzieckim, liczą się jeszcze tylko Czechosłowacja i Węgry. Roczna produkcja aluminium w Polsce wynosi natomiast zaledwie 52 tys. ton. Nie tak znowu mało, jeśli zważyć, że przed wojną w ogóle nie mieliśmy hutnictwa aluminium, a po wojnie...

SKROMNE POCZĄTKI I...

Do ogólnosiwiatowego wyścigu w produkcji aluminium włączyliśmy się dopiero w 1954 r., gdy ruszyła huta w Skawinie.

W 1960 r. uruchomiono drugą „nitkę” elektrolizy i uzyskano większą produkcję. W następnych latach, chociaż potencjał produkcyjny Skawiny nie wzrastał, inżynierowie, technicy i robotnicy, wykorzystując zdobyte już doświadczenia, uzyskali maksymalną eksploatację urządzeń i wzrost produkcji o dalsze 4 tys. ton.

...ROSĄCE AMBICJE

Sama Skawina, aczkolwiek sprawa się znakomicie, nie zaspokaja stale rosnącego zapotrzebowania kraju na aluminium. Wynosi ono obecnie 80 tys. ton, zaś w 1970 r. sięgnie 170 tys. ton, by za dziesięć następnych lat wzrosnąć do 300 tys. ton! Tak olbrzymi wzrost zapotrzebowania na aluminium nastąpi, mimo że do 1980 r. będziemy mieć już własną miedź, która przebiega w wielu gałęziach gospodarki, przede wszystkim zaś w energetyce, skutecznie wyprze aluminium. Ale w szeregu innych dziedzin gospodarki aluminium znajdująca będzie coraz powszechniejsze zastosowanie.

KONIN NA HORYZONCIE

Rosnącemu zapotrzebowaniu będzie można sprostać dopiero wówczas, gdy ruszy wielka i nowoczesna huta aluminium, którą w szybkim tempie budujemy w Koninie. Dlaczego w Koninie? Z dwóch

przyczyn. Po pierwsze, dlatego, że do wytwarzania aluminium potrzeba olbrzymich ilości energii elektrycznej (dla wyprodukowania 1 tony aluminium zużywa się średnio 16 tys. kWh prądu) i najracjonalniej jest lokalizować tego typu obiekty hutnicze w pobliżu wielkich elektrowni. W dodatku — konińskie kolosy energetyczne, pracujące w oparciu o węgiel brunatny, dostarczają najtańszego prądu. Po drugie, podstawowym składnikiem aluminium jest tlenek glinu, który uzyskuje się z boksytów... Czyżby pod Koninem odkryto złoża tego surowca? Nie. Boksytów nie mamy w Polsce w ogóle. Obecnie 70 proc. naszego zapotrzebowania na tlenek glinu pokrywamy importem z Węgier. A jak bardzo kosztowny to import, niech świadczy fakt, że tona tlenku glinu kosztuje 80 dolarów, a rocznie zużywamy go 100 tys. ton. W Koninie są natomiast obfite złoża gliny, czyli ilu. Nie, na razie nie zastąpią one boksytów. Na razie. A w niedalekiej przyszłości? Prof. Bretznajder, który jest autorem projektu produkcji tlenku glinu z rodzimych ilów, tzw. metodą kwaśną — w dalszym ciągu intensywnie pracuje nad jej udoskonaleniem.

Gotowe są wszystkie główne hale fabryczne. Ostatnio zawarto kontrakt z Francuzami (są najlepszymi w tej dziedzinie specjalistami na świecie), na zakup licencji technicznej dla huty konińskiej. Trwa już montaż pierwszych urządzeń elektrolizy. Produkcja ma ruszyć w 1967 r. Warto dodać, że konińska huta będzie znacznie nowocześniejsza od Skawiny, o połowę od niej wydajniejsza i o wiele tańsza.

KRZYWDZENI i BRONIENI

„Współ z organizacjami partyjnymi związki zawodowe powinny stale troszczyć się o prawidłowe, wzajemne stosunki pomiędzy kierownictwem zakładu a załogą, dbać o poszanowanie praw i godności osobistej każdego pracownika, zdecydowanie zwalczać wszelkie przejawy biurokratycznej bezduszności i samowoli.”

(Z referatu Wł. Gomułki na IV Zjeździe PZPR)

Kto u nas broni człowieka pracy?

Nie skarżymy się na brak obrońców, przeciwnie, bywa ją raczej kłopoty z ich nadmiarem. Do kogo zwrócić się, jeśli pracodawca pogwałcił przepisy, nie dał należnego urlopu, źle obliczył wynagrodzenie?

Jest rada zakładowa, jest komisja rozjemcza, zarząd okręgowy związku zawodowego i techniczny inspektor pracy, wojewódzka rada związków zawodowych i starszy inspektor pracy, jest wreszcie sam zarząd główny związku zawodowego, prokurator (któremu minister sprawiedliwości zlecił zajmowanie się przejawami łamania prawa pracy w ramach nadzoru), są sądy powszechne i — ostatnia, ale nie najmniej ważna — prasa, która w myśl znanej uchwały z 1950 roku ma prawo żądać wyjaśnień i zadośćuczynienia w przypadku skrzywdzenia któregoś z czytelników... Razem ośmiu uprawnionych, czyli więcej niż słynnych kucharek, przy których nie było co jeść...

✱

W naszym wypadku nikt nie skarży się na brak „jedzenia”. Mimo to potężna ilość obrońców nie zawsze przechodzi w jakość.

Oto przykład. W Polsce Ludowej przysługuje prawo wnoszenia skargi bezpośrednio do każdej władzy, instytucji i organizacji społecznej, do każdego jej szczebla. Po co więc — myśli obywatel — pisać do „małej władzy”, np. do komisji rozjemczej, kiedy można od razu uderzyć do „wielkiej” — do samej Rady Państwa? W ten sposób Rada Państwa dostaje rocznie kilkadziesiąt tysięcy skarg, z których każda (lub prawie każda) musi się „odleżeć”. Ile bowiem osób trzeba by zatrudnić, żeby bieżąco rozpatrywać taki stos listów i spraw?

Jeżeli skarga dotyczy łamania przepisów pracy, po kilku tygodniach lub

miesiącach wraca szczeblami w dół do rodzimego przedsiębiorstwa i do komisji rozjemczej skarżącemu. Tymczasem minął już termin rozpatrzenia tej skargi przez komisję (ustawodawca, chcąc skłonić komisję do szybkiego działania, przyznał im bardzo krótkie terminy orzekania. Np. w sporze o rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia, tylko 14 dni) — i trzeba się zwracać do sądu o przywrócenie terminu. Jeśli zaś sąd odmówi, pozostaje już tylko prowadzić proces przeciwko pracodawcy.

Znawcy problemu twierdzą, że nie dość się starałiśmy o spopularyzowanie i umocnienie pozycji komisji

NA STRAŻY PRZEPISÓW PRAWA PRACY

rozjemczych, które mogłyby być najskuteczniejszym obrońcą praw człowieka pracującego. To jest, oczywiście do odrobienia. Lecz nie musimy czekać na rozkwit komisji, żeby stwierdzić jak wiele zmieniło się w sytuacji pracownika w stosunkach z pracodawcą.

✱

Nie nawiązujemy do czasów sprzed września 1939. Przy ośmiu milionach „zbędnych” rąk do pracy, prywatny, spółdzielczy czy państwowy właściciel środków produkcji w praktyce w ogóle nie musiał się liczyć z przepisami prawa pracy. Jaskrawe przykłady takiej samowoli przytoczono w tezach na IV Zjazd PZPR, porównując ówczesne uprawnienia urlopowe robotników z faktycznie udzielanymi urlopami w różnych gałęziach kapitalistycznego przemysłu. Zresztą sami pracownicy — jeśli nawet orientowali się w zawiłościach prawa pracy — przyzwyczaili się

uważać swoje krzywdy za jeszcze jeden dopust losu.

Jeśli dziś jest inaczej, to nie dlatego, że obecni kierownicy przedsiębiorstw wywodzą się z anielskich zastępów. Prawdę mówiąc, aż zbyt często trzeba im przypominąć o różnicy między kapitalistycznym a socjalistycznym dyktatorem. Ale w ostatnich latach postaraliśmy się, by każdy pracownik znał swoje podstawowe uprawnienia.

By wiedział wreszcie, że jeżeli spotka go krzywda, znajdzie uprawnionego obrońcę.

Czy znajdzie także zadośćuczynienie, np. możliwość powrotu do pracy, z której go niesłusznie zwolniono?

Znajdzie... często tylko na dwa tygodnie lub trzy miesiące, po czym pod byle pretekstem (ale przekonująco umotywowanym...), znów dostanie wypowiedzenie.

W małych ośrodkach przemysłowych, gdzie nierzadko jedno przedsiębiorstwo jest monopolistą miejsc pracy w promieniu paru dziesiątków kilometrów, pracownikowi trudno się bronić i dociekać własnej krzywdy. Wiele przyczyn wpływa również na to, że obrońcy skrzywdzonego, choć wywodzą się z wysokich szczebli hierarchii organizacji społecznych, często uznają się za bezradnych. Co innego poprawić komuś, źle obliczoną średnią urlopową, a co innego skłonić zgraną grupę ludzi do ponownego przyjęcia do pracy człowieka, który „przeszkadzał”.

✱

Próbowano różnych sposobów przeciwko krzywdzącym zwolnieniom w „majestacie przepisów”, aż okazało się, że rozwiązanie niesie samo życie.

Do pracy przystępuje młodzież, urodzona, wychowana i wykształcona w Polsce Ludowej. Ci, jeżeli już stanęli na nogi, nie dadzą sobie w kij dmuchać.

Dużo się ostatnio pisze o nadziejach, związanych z dojrzewaniem młodych roczników, obywateli PRL. W „spisie” różnych nadziei, ważne miejsce przypada postawie, jaką młodzież pracująca zajmie w kwestii zasad społecznego współżycia: jego jawności, uczciwości i sprawiedliwości. Jeśli i ta nadzieja się spełni, większość obrońców skrzywdzonego człowieka pracy będzie musiała szukać innego zajęcia.

Rewolucjonista — żołnierz — mąż stanu

„Trudno opisać moje dzieciństwo, bo go właściwie nie było. Było to życie dziecka ubogich rodziców, dziecka, które od najwcześniejszych lat, gdy tylko stanęło na nogi, musiało odczuć całą nędzę panującą wtedy, zwłaszcza na wsi... Choć byłem jeszcze dzieckiem, powędrowałem w świat, by samemu zarabiać na chleb...”. Tak opowiadał kiedyś Josip Broz-Tito jugosłowiański pionier. Opowiadał to jako Prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, Marszałek i Dowódca Naczelny Sił Zbrojnych SFRJ, Sekretarz Generalny Związku Komunistów Jugosławii, Przewodniczący Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii.

Urodził się 25 maja 1892 roku we wsi Kumrovec w Chorwackim Zagorju. Ojciec był Chorwatem, matka Słowenką. Józef był ich siódmym dzieckiem. Po ukończeniu szkoły podstawowej wyruszył do miasta Sisak, gdzie uczył się ślusarstwa i kształcił w szkole zawodowej. W 1910 r. został czeladnikiem w warsztacie mechanicznym w Zagrzebiu i równocześnie wstąpił do partii socjaldemokratycznej oraz do związku metalowców. W poszukiwaniu pracy jedzie do Ljubljany i Triestu, wreszcie do Czech i Niemiec, później do Wiednia. Po wybuchu I wojny światowej zostaje za propagandę antywojenną osadzony w twierdzy, ale w 1915 r. wysłano go na front austriacko-rosyjski w Karpatach. Ciężko ranny dostaje się do niewoli rosyjskiej. W 1917 roku ucieka z obozu, przedostaje się do Petersburga. Za udział w znanej manifestacji lipcowej zostaje zesłany na Ural. Po wybuchu Rewolucji Październikowej walczy w szeregach międzynarodowych



„Idą partyzanci” — obraz olejny jugosłowiańskiego artysty Tome Vladimirskego

Wojciech Sulewski

Tak walczyli Jugosłowianie

Jest zamknięty w tej książce*, która wyszła spod pióra jednego z przywódców Komunistycznej Partii Jugosławii, premiera rządu Związkowej Republiki Bośni i Hercegowiny, spory fragment jugosłowiańskiej epopei, która od lipca 1941 do maja 1945 roku przykuwała uwagę wszystkich walczących z faszystami narodów świata.

*) Rodoljub Czolakovic: „Notatki żołnierza wojny wyzwolenczej”. Warszawa, „Książka i Wiedza” 1963. Str. 521. Mapy. Z serbochorwackiego przełożył Zygmunt Stoberski. — Cena 40,— zł.

Rodoljub Czolakovic był jednym z jej twórców, z jego nazwiskiem związane są początki walk partyzantów jugosłowiańskich, natychmiast po ogłoszeniu przez KC KPJ 4 lipca 1941 roku powszechnego powstania, aż po wielkie operacje Narodowowyzwoleńczego Wojska Jugosławii, które we wrześniu 1944 roku osiągnęło stan liczebny czterystu tysięcy żołnierzy i wiązało w żarzących bojach około 20 dywizji niemieckich i drugie tyle quislingowskich. Toteż „Notatki żołnierza wojny wyzwolenczej” są niezwykle

cennym, obfitującym w materiał informacyjny źródłem do poznania dziejów czteroletniej wojny ludowej, którą narody Jugosławii prowadziły pod kierownictwem swojej partii komunistycznej i jej sekretarza generalnego Josipa Broz-Tito o niepodległość, jedność i rewolucyjne reformy społeczne.

Wartość „Notatek żołnierza wojny wyzwolenczej” nie ogranicza się tylko do strony informacyjno-poznawczej. Nie mniejszy walor posiadają zalety wychowawcze książki. Jest ona bowiem pięknym dokumentem

bohaterstwa i poświęcenia komunistów jugosłowiańskich, ich płomienistego patriotyzmu, który łączył zawsze z niezłomną wiernością dla sprawy rewolucji socjalistycznej. „Rewolucja, dla której poświęcili życie, nie była błędnym ognikiem na bagnet, lecz żywym płomieniem, wiodącym ludzi pracy ku zwycięstwu nad wszystkim co złe i nieludzkie w naszym życiu”. — Píše Czolakovic na ostatniej stronie książki o swych towarzyszach, którzy polegali w walce z wrogiem w górach Starej Serbii, lasach Bośni, równinach Słowenii, na cudownych wyspach Adriatyku i ulicach chorwackich miast. — „Ich wyrzeczenia i ofiary dzięki zwycięstwu rewolucji nabrały głębokiego sensu. To straszne ginąć w walce niepotrzebnej, ale nie

Dokończenie na str. 2

Dokończenie na str. 2

Tak walczyli Jugosłowianie

Dokończenie ze str. 1

ma nie piękniejszego od zwycięskiego zmagania się o wyprowadzenie człowieka z dżungli starego świata. Dlatego ze smutkiem mieszają radość płynącą ze świadomości, że z ich przelanej krwi wzeszło zwycięstwo Rewolucji, ze swoim szlachetnym życiem pomogli w budowie granitowych fundamentów świetlanej przyszłości.

Podstawową przyczyną sukcesów Jugosłowian odnoszących w toczonej przez nich wojnie ludowej było to, że KPJ potrafiła stworzyć wokół siebie szeroki front narodowy wszystkich patriotów. Początki budowania tego frontu przypadają jeszcze na rok 1938, kiedy to w związku z coraz realniejszym niebezpieczeństwem agresji hitlerowskiej KPJ rzuciła hasło mobilizacji wszystkich sił do obrony ojczyzny.

Czolakovic pokazuje w swojej książce (rozdziały „W Bośni”, „W Chorwacji”, „W Słowenii”) proces rozwoju i umacniania się frontu narodowego Jugosłowian. Nie była go w stanie złamać dywersyjna działalność czetników, którzy walczyli o restytucję monarchistycznej Jugosławii, ani tym bardziej działalność quislingów Pavelicia. Co więcej, działacze KPJ potrafili pozyskać dla idei walki wyzwolenczej nawet tych bośniackich, macedońskich i chorwackich muzułmanów, którzy początkowo poparli ruch Ustazy i Ante Pavelicia.

Jugosłowiańską wojnę ludową cechowało począwszy od 1942 roku połączenie działań małych oddziałów partyzanckich z ofensywnymi operacjami wielkich jednostek, na których czoło wysunęły się słynne Proletariackie Brygady. Jugosłowianie potrafili w mistrzowski sposób wykorzystywać manewr, co pokazuje Czolakovic, opisując walki w Serbii i Wschodniej Bośni w 1942 roku. Dopuszczano do doskonałości umiejętność manewrowania pozwoliła Naczelnemu Dowódczemu Wojsk Narodowowyzwoleńczych przerzucać szybko dywizje i brygady na zagrożone odcinki frontu, ścigając je nieraz z bardzo oddalonych miejscowości. A warto pamiętać, że we wrześniu 1944 roku Narodowowyzwoleńcze Wojsko Jugosławii rozporządzało: 50 dywizjami, wchodzącymi w skład 15 korpusów, dwiema grupami operacyjnymi liczącymi każda po dwie brygady, 16 samodzielnych brygadami i 130 oddziałami partyzanckimi. Wszystkie te siły były wciąż w ruchu, kształtując w bezustannych walkach zwycięską strategię partyzanckiej wojny ludowej.

Czolakovic poświęca dużą część życia na terenach oswobodzonych przez Narodowowyzwoleńcze Wojsko Jugosławii. Objęły one po trzech latach walk 67% przedwojennego obszaru kraju. Na oswobodzonych terenach funkcjonowały organa Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii,

produkowano broń dla wojska, pracowały szpitale i szkoły. Ofiarnie walczonego głodem, który zwiastował w latach 1943—1945 dotkliwie trapił całą Jugosławię.

Na frontach walki wyzwolenczej Czolakovic spotykał Polaków, których kilka tysięcy walczyło o wolność bohaterskiej Jugosławii. O uczuciach Jugosłowian dla Polski pisze tak oto na 12 stronie przedmowy:

„Chciałbym w tym miejscu podkreślić jak wielką radość wywołały w nas wiadomości o walce bratniego narodu polskiego, którego krótki, lecz bohaterski opór podziwialiśmy w 1939 roku i głęboko współczuliśmy później jego ciężkiej doli. Wieści te były dla nas zawsze dowodem, że w tym dumnym bohaterskim narodzie panuje niezachwiana wola walki o wolność i lepszą przyszłość. Dodałabyśmy nam one otuchy w nierównej walce”.

Również jugosłowiańska epopeja znalazła szeroki oddźwięk w opinii społecznej Polski Walczącej. Świadczą o tym wiele artykułów, jakie pojawiły się na łamach „Trybuny Wolności”, „Gwardzisty”, „Armii Ludowej” i „Żołnierza Lubelskiego” a także prace BCH i Milicji RPPS. O wyzwoleniu przez wojska radzieckie i jugosłowiańskie Belgradu w dniu 20 października 1944 roku pisał dziennik „Wojsko Polskie”, organ Połączonych Sił Zbrojnych AL, PAL, i KB. Szereg wzmianek o walce Jugosłowian znajdujemy na łamach „Zwycięzcy”, gazety i Armii WP.

Jugosłowiańska wojna wyzwolencza trwała jeszcze do pierwszych dni maja 1945 roku. Wojska jugosłowiańskie zaopatrzone w ciężką broń przez Związek Radziecki wyzwoliły cały kraj oraz zdobyły Triest i wtargnęły w głąb południowej Austrii.

Publikując polski przekład „Notatek żołnierza wojny wyzwolenczej” w doskonałym tłumaczeniu z przypisami Zygmunta Stoberskiego „Książka i Wiedza” oddała do rąk czytelników jedną z pozycji istotniejszych dla poznania dziejów II wojny światowej. Szkoda tylko, że korzystanie z książki utrudnia brak indeksu nazwisk.

WOJCIECH SULEWSKI

Rewolucjonista — żołnierz — mąż stanu

Dokończenie ze str. 1

wego oddziału Gwardii Czerwonej. W 1920 roku wraca do Jugosławii.

Rzuca się w wir pracy społeczno-politycznej. Działa w Komunistycznej Partii Jugosławii i w związkach zawodowych, organizuje strajki i demonstracje, jest wielokrotnie aresztowany i więziony. W 1928 roku zostaje sekretarzem Komitetu Miejskiego KPJ w Zagrzebiu, w 1934 r. zostaje wybrany do Komitetu Prowincyjnego KPJ na Chorwację, potem do Biura KC KPJ i do Komitetu Centralnego.

Wobec potęgających się prześladowań działaczy postępowych w królewskiej Jugosławii, kierownictwo zdelegalizowanej od dawna KPJ przenosi się za granicę. Josip Broz, znany już wówczas pod pseudonimem Tito, przekonany, że kierownictwo powinno działać w kraju — wraca wraz z częścią KC do Jugosławii. W 1936 roku zostaje sekretarzem organizacyjnym, po roku sekretarzem generalnym partii. Dzięki wyteżonej pracy nad umocnieniem partii, nad skupieniem najlepszych, najbardziej bojowych ludzi — KPJ wyrasta na partię silną, zwartą, zdolną do walki w najcięższych nawet dla narodu chwilach.

25 marca 1941 roku rząd królewski podpisuje akt z państwami Osi. Ale naród pod przewodem KPJ odpowiada potężną falą protestów. Rząd upada. 6 kwietnia hitlerowskie Niemcy i faszystowskie Włochy dokonują agresji na Jugosławię.

Walkę o wolność podejmuje partia; 4 lipca 1941 r. Biuro Polityczne KC KPJ decyduje o rozpoczęciu ogólnonarodowej wojny przeciwko okupantom. Tito zostaje mianowany Naczelnym Dowódcą. W ciągu czterech lat, w najcięższych warunkach walk partyzanckich, w obliczu o-

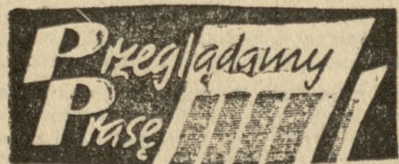
krutnego terroru najeźdźców, Armia Narodowo-Wyzwoleńcza, która wyrosła do 800 000 żołnierzy, w krwawych bitych wyzwołała większość terytorium kraju. Jeszcze w toku walk powstaje Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ), która w 1943 r. podejmuje historyczne uchwały o federacyjnym, demokratycznym ustroju przyszłej Republiki i utworzeniu rządu ludowego — Narodowego Komitetu Wyzwolenia Jugosławii. Jego pierwszym przewodniczącym zostaje Tito, mianowany równocześnie marszałkiem.

20 lat wolnej, ludowej Jugosławii, budowa nowego socjalistycznego, federacyjnego państwa sześciu republik zamieszkałych przez wiele narodów i grup narodowościowych, wydobycie kraju z dawnej nędzy i zaoferanie, stworzenie nowoczesnego przemysłu, rolnictwa, wielki rozwój kulturalny, obrona niezawisłości kraju i jego społecznych zdobyczy w okresie stalinowskiego odizolowania Jugosławii, wielki wzrost znaczenia Jugosławii na arenie międzynarodowej, twórcze zastosowanie założeń marksizmu-leninizmu przy budowie nowego społeczeństwa zgodnie ze specyficznymi cechami kraju — wszystko to wiąże się nierozdzielnie z działalnością partii, z pracą Josipa Broz-Tito.

Niedawno telewizja brytyjska nadała wywiad z prezydentem Tito. Ostatnie pytanie brzmiało: „Gdyby pan rozpoczął życie raz jeszcze, pod jakim względem chciałby je pan zmienić?”

— Sądzę, że kroczylbym tą samą drogą. Może bym coś zmienił, poprawił. Mogę tylko tyle powiedzieć, iż żałuję, że nie byłem w stanie uczynić więcej.

J. Z.



EKONOMIA I POLITYKA

...to tytuł artykułu wstępnego „Kultury”. Autor (r. l.) stwierdza na wstępie, że gospodarka (choć bez polityki) obejść się nie może) jest obecnie głównym frontem działania partii.

„W minionym XX-leciu — czytamy — nastąpiło przesunięcie frontów. Na pierwszym zjeździe PPR w roku 1944 w referacie Władysława Gomułki i w dyskusji dominowały problemy polityczne: umacniania świeżo zdobytej władzy, reformy rolnej i nacjonalizacji wielkiego przemysłu, łamanie oporu reakcji, nowych granic Polski, międzynarodowych stosunków itp. (...) Na IV Zjeździe PPR musiałoby być inaczej, gdyż dziś dla socjalizmu w naszym kraju decydujący jest rozwój gospodarki (...). W gruncie rzeczy ekonomika ma też decydujące znaczenie dla pozycji kraju w świecie.”

NIE SZUKAJMY GOTOWYCH RECEPT

Dwutygodnik literacki „Współczesność” w artykule redakcyjnym pt. „Rym we wnętrzu leży...” również porusza sprawy związane z IV Zjazdem. Dotyczą one twórczości literackiej. Myśli się ten, kto — nawet czytając referat przez szkło powiększające — myśli, iż znajdzie gotowe recepty, iż uniknie w ten sposób odpowiedzialności i ryzyka.

„Natomiast artyści, którzy mają otwarte oczy na współczesny świat i którzy widzą szanse swojej twórczości w ciągłym wzbogacaniu własnego doświadczenia — ci odnajdą w referacie przede wszystkim wezwanie do twórczego nowatorstwa. Pojmą, że od nich właśnie oczekuje się, aby z wezwania tego wprowadzić kształt pożądaną i że nikt ich w tym wyręczyć nie może. Nie ma bowiem trwałych dokonań artystycznych bez zachłannego poszerzania obszaru wiedzy i wrażliwości i bez odkryć samodzielnych.”

CO MYŚLI PRZECIĘTNY OBYWATEL...

...o Zjeździe? Co on zechciałby powiedzieć z trybuny zjazdowej? Z takimi pytaniami zwróciła się do przypadkowych ludzi redakcja „Tygodnika Kul-

turalnego”. Wypowiedzi te publikuje tygodnik w artykule Piotra Szczęsnego pt. „Język konkretny”. Wypowiadają się m. in. rolnicy, robotnicy drogowi, hutnik, spawacz, przadka, pracownicy administracji państwowej. Oto co mówi hutnik z Warszawy (lat 45):

„Kiedy rozmawiam z kolegami, to wszyscy chcieliby więcej zarobić, a na Zjeździe mówili się raczej o wydajności pracy. Tak pozornie, to wydaje się, że nie leży to w naszym interesie, ale jak się bliżej zastanowić, to najgorzej denerwują człowieka ci, którzy niewiele robią, a zarabiają tyle co ludzie solidni. Co tu dużo mówić. Przed 10 laty mieszkaliśmy w powiecie płońskim, w jednej izbie było nas 7 osób. Teraz otrzymaliśmy mieszkanie w Warszawie — 2 pokoje z kuchnią. Jest nas 3 osoby. Zyczyłbym moim dzieciom, aby i one zrobiły taki skok w poziomie życia jak ja i za to mogły tylko złożyć podziękowanie partii.”

DROGA DO KARIERY NAUKOWEJ

Tak brzmi tytuł artykułu prof. dr. J. Opieńskiego-Blauth w „Służbie Zdrowia”. Autorka pisze m. in. o roli słudzeńskich kół naukowych w budzeniu

Eugeniusz Pauksta

Krakowskie nowości

Ma przed sobą okazałą pakę najnowszych książek Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, mającego już ustaloną opinię dostawcy wartościowych pozycji. Zacząć chyba trzeba ten przegląd od pozycji wspomnieniowych. A więc przede wszystkim nowe, poprawione i poszerzone wydanie „Wspomnień z Sachsenhausen” Jana Gwiazdomorskiego, sławiącego relację dziejów uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w okresie od 6 listopada 1939 do 9 lutego 1940 roku.

Latem okupacji hitlerowskiej poświęcony jest tom wspomnień działacza PPR z Krakowskiego pl. „O ludziach i sprawach”, z posłowiem i przypisami Andrzeja Kozaneckiego. Jest to szerokie spojrzenie na walkę podziemną, na jej trudności, rozrost wpływów, na przeciwności i sukcesy. Mimo przypisów i komentarzy, teksty nie mają charakteru naukowego, jest to szczyry materiał dokumentacyjny.

Zaanszować także należy klasyczne dzieło Władysława Łozińskiego „Życie polskie w dawnych wiekach”, studia z pogranicza gawędy i eseju, wprowadzające w historię dawnych obyczajów.

Stanisław Lem opublikował nową książkę. Jest to „Summa technologiae”, zbiór nowych szkiców cybernetycznych, zmierzających do określenia miejsca człowieka w świecie, do całościowego ujęcia losów cywilizacji ziemskiej w zbiorze suponowanych cywilizacji kosmicznych. A przy tym jest to i literatura, i poczucie humoru, i fantastyka aż zaskakująca i oszałamiająca swymi perspektywami, przy tym jawi się od razu pytanie, czy to naprawdę fantastyka? Ostrzegam wszakże przed jednym, nie jest to lektura łatwa, nawet wyrobiony czytelnik sięgnie niekiedy do encyklopedii, zastanowi się nad poszczególnymi sformułowaniami...

Władysław Machajek w tomie opowiada „Wszystko inaczej”, wierny jest pasjonującej go niezmiennie tematyce przemian wsi polskiej. Obserwuje, podpatruje, gruntowna wiedzę

spalając z wyczuleniem artystycznej wyobraźni. Ślad ujmujea szczerze i prawdopodobieństwo psychologiczne malowanych przez niego sytuacji, jakże głęboko nieraz ludzkiego dramatu, jakiegoś zaqubienia w nielawym czasie.

Dla entuzjastów paradoksalnego humoru, groteski, komizmu, rozłańczonej wyobraźni, nie lada smakoszowski kaskiem stanie się tom Afanasjewa z Sopotu „Rozumny rogiacz”, mieszczący opowiadania, krótsze i dłuższe, jak też jeden utwór sceniczny, wszystko ilustrowane przez Daniela Mroza w jemu tylko właściwy sposób.

Kornel Filipowicz publikuje nową opowieść „Jeniec i dziewczyna”, gdzie na szwajcarskim tle usiłuje zgłębić problem niezrozumienia w miłości dwojga ludzi różniących się narodowością, przekonaniami, tradycją i wychowaniem. Cieniutki, jak zawsze u Filipowicza, trafny rysunek psychologiczny, świetnie wyważona akcja, doskonały dialog, wyczulowany, trafny — to tylko niektóre z zalet tego świetnego pióra.

Nie wiem, czy do literatury wylacznie młodzieżowej zaliczyłbym powieść Jadwigi Ruth-Charlewskiej „Dziewczynka spoza szyby”. W każdym razie problem jest znacznie głębszy i tak rzadko u nas ukazany: zaqadnienie rehabilitacji społecznej upośledzonych, w tym wypadku sparaliżowanej dziewczynki, znajdującej od nowa kontakt z życiem dopiero dzięki postawie rówieśników, włączających ją między siebie na równych prawach.

Olbrzymi ładunek humanitarny niesie też powieść amerykańskiej pisarki Edity Morris „Kwiaty Hiroszimy”, opowieść o ludziach, którzy przeżyli tragedię bomby atomowej... Przeżyli, ale czy po to, aby żyć, czy też, aby ciałem być psychicznie i fizycznie pod wrażeniem tamtej jedynej chwili? Książka, która trzeba przeczytać, która może dużo zrobić dla zrozumienia istoty dzisiejszego czasu i jego niebezpieczeństw.

Wystawy

Nie tylko w „Arsenale”

Z twórczością plastyków spotykamy się coraz częściej także poza „Arsenalem”.

Od czasu do czasu w holach obu Bibliotek: Uniwersyteckiej i Raczyńskiego, a stale już w Salonie Wystawowym Pałacu Kultury i w Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy. Ten ostatni wystartował po remoncie nieomal równocześnie z trzema wystawami. Tuż obok siebie w czytelni na I piętrze Klubu sąsiadują obecnie pokazy plakatu Zbigniewa Kaji i naszyjników ceramicznych Anny Brokowskiej-Jeziorkowskiej.

Wystawa plakatów Zbigniewa Kaji przypomina nam wiele druków poznanych kiedyś na ulicy, a dziś już pozbawionych swych funkcji użytkowych i przynależnych wyłącznie do świata sztuki. Pozycja Kaji w najnowszej historii naszego plakatu jest bezsporna i bardzo wysoka. Agresywność i siła działania samej ich techniki sprawiają jednak, że dużo w gruncie rzeczy świet-

nych prac traci tu wiele gdy oglądamy je równocześnie. I tak np. znany i wielokrotnie nagradzany plakat oświęcimski zabija wszystkie inne znajdujące się w promieniu jego działania. Obronić się przy nim mogą tylko nieliczne, do „Konsula”, „Aidy” i „Krutniawy” oraz I Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego.

Wystawa naszyjników Jeziorkowskiej, to wystawa przede wszystkim dla pań. Prezentowane tu niewieście cacka oglądaliśmy dotąd wyłącznie w „Cepeliach” i „Desach”. A zasługują one na zaprezentowanie na szerszym i bardziej samodzielnym pokazie. Ta ekspozycja, skromna i prosta bardzo korzystnie zaaranżowana wystawienniczo na czarnych tłach gablot może być doskonałą wizytówką rzemiosła artystycznego. Naszyjnik Jeziorkowskiej dość nawet monotonne w swych seriach, ale pełne elegancji, prostoty i wdzięku mają jakiś swój własny, odrębny styl i to nawet nie tylko na pięknej szyi kobiecej.

W Salonie Wystawowym Pałacu Kultury również mamy dwie wystawy. Grafiki Franciszka Burkiewicza i rzeźby Mieczysława Niemca. Burkiewicz, podobnie jak Kaja, należy od lat do najściślejszej czołówki poznańskiej grafiki. Prace jego rzetelne i arcytrudne technicznie mają ten bardzo dziś jeszcze rzadki walor, że posługują się jakimś własnym kluczem do transponowania współczesności. Płaskie, dekoracyjne, koronkowe wręcz grafiki prezentują nam świat wielkiej techniki — petrochemii, radiolokatorów i wielkich budowli socjalizmu na język czysto plastyczny, prosty i komunikatywny. Najciekawsze są tu eksperymentalne drzeworyty barwne, w których — drogą wyłu prób i eliminacji — artysta dochodzi do efektów czysto malarskich, chociaż często niewolnych jeszcze od pewnej przypadkowości podyktowanej tu zresztą rodzajem samej techniki.

Wystawa Mieczysława Niemca jest debiutem młodego rzeźbiarza, znanego dotąd jedynie z wystaw zbiorowych. Pokazuje on nam dość różnorodne w zamyśle i technice studia archaizowanych idoli utrzymanych w duchu realizmizmu z pewną skłonnością do muzealnej stylizacji. Wystawa jest bardzo interesująca zainscenizowana przestrzennie, a wiele rzeźb ma spore walory warsztatowe i jest także świadectwem dużej kultury plastycznej ich autora.

Wreszcie ostatnia wystawa ubiegłego tygodnia — jubileuszowa, bardzo różna od poprzednich. Witrażownictwo, stara i piękna sztuka okien słowem malowanych od lat właśnie w Poznaniu znajduje jeszcze kontynuatorów. Z okazji 25-lecia swej pracy w vitrażownictwie Zygmunt Kośmicki zorganizował w swej pracowni przy ul. Grunwaldzkiej 76 mały, ale bardzo interesujący przegląd jej dorobku. Są tu kopie witraży z ratusza poznańskiego, z licznych zabytkowych budowli kościelnych i reprezentacyjnych wnętrz mieszkalnych. W pracowni tej zrealizowane zostały projekty witraży W. Taranczewskiego, J. Piaseckiego i W. Twarowskiego oraz samego Z. Kośmickiego, który wzorem starych mistrzów vitrażownictwa epok minionych, nie tylko jest świetnym rzemieślnikiem, ale również i samodzielnym artystą.

LEKTOR

O. B.